



BIULETYN NIEMIECKI

Nr 32 ♦ 28.11.2012

Rafał Woś

Niemieckie partie na rok przed wyborami do Bundestagu

-
Statystyki

-
Kalendarium od 27 października do 17 listopada 2012 roku

-
www.csm.org.pl



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
CENTER FOR INTERNATIONAL RELATIONS



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT



Niemieckie partie na rok przed wyborami do Bundestagu

Rafał Woś

Niemcy wkroczą wkrótce w rok wyborczy. Jesienią wybrany zostanie nowy Bundestag. Jakimi kartami będą grały w kampanii główne siły polityczne za Odrą?

To nie będzie starcie tak wyraziste jak zakończony na początku listopada wyścig do Białego Domu, gdzie demokraci Barack Obama i republikanin Mitt Romney prezentowali zupełnie odmienną wizję przyszłości Ameryki. Nawet na tle spokojnej niemieckiej polityki, przyszłoroczna batalia wypadnie pewnie raczej blado. Nie ma co liczyć na powtórkę epickiego boju z roku 2005, gdy odrabiający straty kanclerz Gerhard Schröder (SPD) przedstawił swoją konkurentkę Angelę Merkel (CDU) jako zimną i nieczułą na sprawy społeczne amatorkę. A potem tak bardzo nie mógł pogodzić się z porażką (przegrał mimo efektownego finiszu ledwie o włos), że forsował najróżniejsze dziwne koncepcje. Łącznie z tym, by kluby poselskie siostrzanych CDU i CSU traktować osobno, bo wówczas to SPD miałoby prawo do wystawienia kanclerza. Albo, jak donosił potem „stern” chciał się za plecami Merkel dogadać z szefem CSU Edmundem Stoiberem proponując mu fotel wicekanclerza (pośrednikiem w tej transakcji miał być wówczas sam... Franz Beckenbauer). Nie będzie też pewnie tak symbolicznie jak w 1998, gdy socjaldemokratyczne duo Schroeder-Oskar Lafontaine grało (skutecznie) na obalenie pomnikowej postaci „wiecznego kanclerza” Helmuta Kohla. Nie mówiąc już o wyborach 1980, gdy naprzeciw siebie stanęli giganci: rządzący od 1974 kanclerz Helmut Schmidt (SPD), któremu już dawno udało się wyjść z cienia Willy’ego Brandta oraz niekoronowany król Bawarii jowialny Franz Josef Strauss (CSU), być może największa indywidualność chadecji w całym okresie powojennym.

Nie, tym razem będzie spokojniej. Po części z powodu najważniejszych aktorów tego wyścigu. Dla ubiegającej się o (drugą już) reelekcję kanclerz Angela Merkel (CDU) spokój to pierwsze przykazanie politycznego dekalogu. Szefowa chadecji jest mistrzynią unikania otwartego sporu oraz rozmywania różnic. To dlatego część co bardziej niecierpliwych komentatorów

nazywa ją „kobietą bez właściwości”, albo „kameleonem”. Ulubioną strategią 58-letniej Merkel jest przedstawianie nawet najbardziej kontrowersyjnych posunięć tak, jak gdyby były one naturalną i logiczną konsekwencją wszystkich poprzednich. „Tak, jak już zapowiadaliśmy”, „wszyscy zgadzają się co do tego, że...”, „już od wielu miesięcy pracujemy nad tym, aby...” to ulubione sformułowania z politycznego słownika pierwszej kobiety na stanowisku niemieckiego kanclerza. Nawet, gdy na przełomie 2010 i 2011 roku jej rząd dwa razy zmieniał o 180 stopni zdanie w sprawie energetyki atomowej, Merkel przedstawiała te wolty jako logiczne. Tłumaczyła, że to nie ona się zmieniła, lecz okoliczności. Najpierw atom wydawał się dla Niemiec rozsądnym rozwiązaniem, ale potem nadeszła katastrofa w Fukuszymie i należało energetykę jądrową wykreślić, żeby nie ryzykować podobną awarią na terenie RFN. Nie znaczy to oczywiście, że Merkel jest politykiem słabym i niezdecydowanym. Udowodniła to już po wielokroć eliminując z gry tuzin wielkich, ambitnych i dużo bardziej doświadczonych samców-alfa, którzy stali jej na drodze do politycznej hegemonii w niemieckiej centroprawicy. Lista ofiar „Angie” zawiera w końcu takie nazwiska jak: Helmut Kohl, Wolfgang Schaeuble, Friedrich Merz, Edmund Stoiber, Roland Koch, Gunter Oettinger, Christian Wulff, czy ostatnio młody zdolny i uważany za jej potencjalnego następcę Norbert Roettgen. To wszystko odbywa się jednak zawsze w białych rękawiczkach i zaciszu gabinetów władzy. W sytuacjach publicznych takich jak kampania wyborcza Merkel jest mistrzynią uniku: rzeczowa, pragmatyczna i koncyliacyjna. Dlatego wszystkie ciosy, które próbują zadać jej konkurenci tak często trafiają w próżnię i przypominają walkę z cieniem.

Być może dlatego główna siła niemieckiej opozycji, SPD, zdecydowała się posłać do jesiennego boju z Merkel Peera Steinbruecka. 65-letni Steinbrueck pozuje raczej na szachistę (szachy to zresztą jego pasja i socjaldemokrata chętnie podkreśla, że czasem umawia się na partyjkę z ostatnim autorytetem niemieckiej lewicy, 94-letnim Helmutem Schmidtem). Owszem, retorycznie jest mocny, więc gdy trzeba, potrafi



wejść na trybunę i nazwać jakieś posunięcie rządu „głupotą”. Ale zdecydowanie bardziej woli pozować na mędrca i oazę profesjonalizmu. W końcu to z tego ostatniego powodu został ogłoszony przez SPD kandydatem na kanclerza. Jego największym atutem jest to, że ma dyplom z ekonomii i był w latach 2005-2009 bardzo popularnym w Niemczech ministrem finansów, który przeprowadził Niemcy względnie suchą nogą przez pierwszą falę gospodarczego załamania. Gdyby czasy były inne, kandydatem lewicy zostałby pewnie trybun ludowy Sigmar Gabriel, energetyczny, kipiący tysiącem pomysłów na minutę (tak przynajmniej opisują go jego najbliżsi współpracownicy) szef partii. Mamy jednak kryzys i SPD zdecydowało postawić na „pewny numer”. Wybrało Steinbruecka, pozującego na nowego Helmuta Schmidta eksperta od gospodarki, który w trudnym okresie szukania nowego ekonomicznego ładu nie wprowadzi Niemiec, ani Europy na żadną minę. Z wyborem Steinbruecka wiąże się jednak pewien problem. On popularnym ministrem finansów (2005-2009) był za czasów tzw. wielkiej koalicji. Jego szefową była wówczas... Angela Merkel. Kanclerz i jej minister rozumieli się wówczas doskonale. Często dużo lepiej niż każdy z osobna w swojej własnej partii. Jest pewien obrazek, który urósł już w Niemczech do miana kultowego. Późną jesienią 2008 roku, gdy kryzys zaczął rozlewać się z USA na Europę w niebezpieczeństwie znalazły się banki. O pomoc państwową wystąpiły prywatne Hypo Real Estate i Commerzbank (druga po Deutsche Banku instytucja finansowa w RFN). Istniało realne zagrożenie, że nie wytrzyma cały system, a przed bankami (jak w latach 20.) pojawią się kolejki osób chcących na gwałt ratować swoje pieniądze. Kanclerz Merkel i minister Steinbrück wystąpili wówczas wspólnie przed dziennikarzami zgromadzonymi w niedzielny poranek w Urzędzie Kanclerskim i ogłosili, że wszystkie wkłady bankowe obywateli RFN są gwarantowane przez państwo. W wydanej półtora roku później książce „Unterm Strich” (Pod kreską) Steinbrück przyznał się, że był to z ich strony blef. Nawet tak bogate państwo, jak Niemcy nie jest w stanie zagwarantować jednocześnie wszystkich depozytów znajdujących się w rodzimych bankach. Chodziło jednak wówczas o uspokojenie nastrojów i uratowanie całego systemu. I to zadanie się udało. Dokonali tego wspólnie ręką w rękę Merkel i Steinbrück. Ci sami ludzie, którzy mają teraz zetrzeć się w walce o Urząd Kanclerski. Naprawdę trudno oczekiwać, że polityczne starcie dwojga ludzi, których łączy wspólna harmonijna współpraca i którzy darzą się dużym szacunkiem, będzie czymś więcej

niż tylko rzeczowym i spokojnym starciem dwóch dość podobnych pomysłów na rządzenie krajem. Ożywiać je będą pewnie tylko ataki z zewnątrz. Takie, jak na przykład medialne oskarżenia pod adresem Steinbrücka, że po odejściu z funkcji ministra finansów w 2009 dorobił sobie do pensji posta prawie... 2 mln euro. Wątpliwości etyczne budziły zwłaszcza liczone w dziesiątkach tysięcy euro honoraria za wykłady organizowane przez prywatny sektor finansowy.

Zanim weźmiemy pod lupę frazę „DOŚĆ podobne pomysły na rządzenie krajem”, rzućmy okiem na najważniejsze uwarunkowania w których poruszają się dziś CDU i SPD. W Niemczech nigdy nie istniał dwupartyjny system polityczny. Owszem, i chadecja i socjaldemokracje to wielkie partie ludowe (Volksparteien) po pół miliona członków każda. Dla porównania warto tylko przypomnieć, że dwie największe polskie partie polityczne PO i PiS, to odpowiednio 50 i 22 tys. członków. Jednak nawet we wczesnej Republice Federalnej CDU i SPD nie zbierały nigdy więcej niż połowy mandatów do Bundestagu. Co oznacza, że do rządzenia krajem potrzebowały współkoalicjantów. Tę rolę przez pierwsze trzy-cztery powojenne dekady z powodzeniem pełniło FDP. Partia z nazwy liberalna, to jednak de facto typowe ugrupowanie władzy, które przerzucając swoje poparcie z CDU na SPD i na odwrót decydowało o tym, kto będzie rządził Niemcami. Oczywiście za cenę wpływowych stanowisk w administracji. Ten system zaczął chwiać się w latach 80. wraz z wejściem do gry Zielonych, partii wyrosłej z młodzieżowej kontestacji lat 60. Ostatecznie padł zaś w roku 1998, gdy władzę w Niemczech po raz pierwszy objęła koalicja SPD-Zieloni. Wydawało się, że Niemcy zmierzają (paradoksalnie) w stronę system dwublokowego, w którym rządzi albo koalicja mieszcząca CDU-FDP, albo lewicowa (SPD-Zieloni). Tak się jednak nie stało. Z bloku lewicowego wykiełkowała nowa partia Lewica, będąca mieszanką energicznych postkomunistów i SPDowskich rebeliantów, dla których partia zdradziła świat pracy i przytuliła się zbyt mocno do centrum, jego nowych mieszczan i wielkiego pieniądza. Ostatnio zaś na scenę wkroczyli Piraci, nowoczesna antypartia, lokująca się świadomie poza klasycznym podziałem na lewicę i prawicę, która ma za sobą kilka spektakularnych sukcesów na poziomie lokalnym (Berlin, Nadrenia-Westfalia) i niewykluczone, że w 2013 roku wprowadzi swoich posłów również do Bundestagu. Możliwe również, że dezintegracji ulegnie także obóz mieszczański. Niegdysiejszy jęczyczek u wagi, FDP, po trzech



latach współzrządzenia krajem jest na programowym rozdrożu i balansuje na granicy prognozy wyborczej. Swego nie może być też pewna sama chadecja. Przez cały okres powojenny CDU/CSU nigdy nie wyrósł na skrajnej prawej flance żaden liczący się rywal. Każdy, kto się tam pojawił flirtując z neonazizmem (casus NPD, a wcześniej Republikanów) wypadł z poważnej politycznej gry. Dopiero bardzo niedawno do gry weszły zupełnie nowe ruchy (takie jak na przykład głoszący antyimigrancie hasła Pro Deutschland), które twierdzą, że ich celem jest budowa nowoczesnej skrajnej, ale akceptowalnej politycznie skrajnej prawicy na wzór francuskiego Frontu Narodowego czy holenderskiej Partii Wolności Geerta Wildersa. Na tej flance w 2013 roku sensacji jeszcze nie będzie, ale w przyszłości mogą się tu dokonać poważne przemodelowania.

Interesujący nas na dziś układ tej partyjnej mozaiki wygląda więc następująco. Po wyborach 2013 najsilniejszym ugrupowaniem pozostanie CDU/CSU Angeli Merkel. Tyle, że ze swoimi 37-38 proc. głosów (według ostatnich sondaży) nie będzie w stanie utworzyć rządu. Co więcej, gabinetu nie zbuduje nawet jeśli jakimś cudem jej obecny koalicjant FDP przekroczy wyborczy próg 5 proc. (od dłuższego czasu sondaże na to jednak nie wskazują). Taka konfiguracja wydaje się również spalona w świetle ostatnich sondaży. Pokazują one, że zaledwie 24 proc. Niemców uważa, iż rząd CDU/CSU-FDP służy dobru swojego kraju. Ale po drugiej stronie SPD (obecnie 25 proc.) i Zieloni (15 proc.) też mogą skończyć ze zbyt słabym wynikiem do stworzenia stabilnej większości. Na dziś ich szczytem marzeń wydaje się gabinet wiszący na 2-3 głosach, co w sprawnym rządzeniu największą gospodarką Europy na pewno nie pomoże. Jest więc bardzo prawdopodobne, że jesień 2012 przyniesie klasyczny wyborczy pat, bo ani CDU/CSU-FDP ani SPD-Zieloni rządu zbudować nie będą w stanie.

Co wtedy? Najbardziej prawdopodobnym rozwiązaniem jest wielka koalicja CDU-SPD. To taka niemiecka wersja znanej z innych krajów rządu jedności narodowej, gdy czasy są trudne i trzeba odłożyć na bok partyjne partykularyzmy. Taka narracja może zostać oczywiście przez obie strony zaproponowana i zaakceptowana. Zwłaszcza, że duet Merkel-Steinbrück jak już wspominaliśmy, kiedyś z powodzeniem Niemcami współzrządził. Wielka koalicja dysponowałaby oczywiście znaczącą parlamentarną większością i byłaby pewnie rządem bardzo skutecznym. Takie rozwiązanie ma jednak swoją cenę.

Po pierwsze byłby to kolejny krok w kierunku postępującego rozmycia ideowych konturów największych niemieckich partii ludowych CDU i SPD. Wrócimy do tego w dalszej części tekstu. Tutaj dość powiedzieć, że w obu partiach (zwłaszcza wśród młodszych pokoleniowo działaczy) pomysł jest mocno krytkowany. W myśl zasady: nie po to jesteśmy w SPD, żeby wynosić do władzy CDU. Po drugie, od czasu ostatniej wielkiej koalicji rządzącej Niemcami (2005-2009) upłynęły zaledwie trzy lata. Trudno w tej sytuacji przekonywać, że jest to rozwiązanie wyjątkowe, plan B zarezerwowany wyłącznie na trudne i niespokojne czasy. Gdyby wielka koalicja powróciła po najbliższych wyborach byłby to czytelny sygnał, że obie siły zawiodły w generowaniu własnych pomysłów i tworzeniu skutecznych większości. A „Grosse Koalition” coraz bardziej staje się nie wyjątkiem, lecz regułą. Po trzecie wreszcie, sojusz dwóch największych partii na scenie politycznej nie jest najlepszą wiadomością dla niemieckiej demokracji. Oznacza on, że partie zrzekają się swojej funkcji budowania czytelnej alternatywy i patrzenia rządzącym na ręce. Każda władza trwająca zbyt długo i pozbawiona silnej opozycji degeneruje się i wynaturza. Staje się bardziej podatna na takie patologie jak korupcja (casus Austrii, gdzie wielka koalicja stała się głównym pomysłem na rządzenie krajem), czy brak inicjatywy i nowych politycznych pomysłów. Dużo zdrowsza wydaje się sytuacja, gdy obie główne partie (nawet jeśli podobne programowo) przynajmniej dla demokratycznej higieny zmieniają się co 8-10 lat u sterów państwa.

Jeśli nie wielka koalicja, to co? Tu wkraczamy na teren w niemieckiej polityce ponadregionalnej jeszcze niezbadany. Chodzi o budowanie alternatywnych wielopartyjnych koalicji. Opcji jest kilka.

Pierwsza z nich to szeroki blok lewicowy złożony z SPD, Zielonych i Lewicy (zgarzną prawdopodobnie 8 proc. głosów). Programowo budowa takiego bloku byłaby dziś dużo bardziej naturalna niż kiedykolwiek wcześniej. Mocno krytyczny wobec ekscesów kapitalizmu kurs (podatek bankowy, regulacje sektora finansowego, interwencje państwa w wolny rynek) prezentowany od wielu lat przez głównego ideologa partii Oskara Lafontaine'a nikogo już dziś nie dziwi. Cztery lata po wybuchu obecnego kryzysu, głoszenie potrzeby mocniejszego regulowania i okiełznania bezdusznych rynków przez sprawniejsze państwo należy do mainstreamu. Gdy kandydat SPD na kanclerza Peer Steinbrück prezentował



niedawno swoje gospodarcze pomysły, dziennik „Süddeutsche Zeitung” zauważył uszczypliwie, że socjaldemokraci powinni teraz przeprosić Oskara Lafontaine, który głosząc przed laty bliźniacze pomysły był regularnie wyszydzany jako nieodpowiedzialny „ekonomiczny oszołom”. Innym powodem przemawiającym za taka koalicją jest to, że Lewica (oraz jej poprzedniczka PDS) współzrządziła już u boku SPD na poziomie lokalnym (w wielu wschodniemieckich landach oraz w samym Berlinie). Z koalicją szerokiej lewicy jest tylko jeden problem, za to zupełnie fundamentalny. Taki mariaż po wyborach 2013 Niemcami rządzić NA PEWNO nie będzie. Powód tkwi nie w programie, lecz w ludziach. SPD zbyt długo powtarzało, że Lewica to partia nieodpowiedzialna, populistyczna, ekstremistyczna i niezdolna do współzrządzenia. Zaczęło się od izolowania na scenie politycznej enerdowskich postkomunistów z PDS. Gdy połączyli siły z rozłamowcami spod sztandaru byłego szefa SPD Lafontaine’a doszła do tego jeszcze niechęć wobec „zdrajców”. Takie zbliżenie byłoby możliwe, gdyby karty w SPD rozdawała już generacja 40-latków. Albo przynajmniej gdyby kandydatem na kanclerza był 53-letni szef partii Sigmar Gabriel. Póki jednak wpływowe pozycje zajmuje cała masa 60-latków (vide kandydat na kanclerza Peer Steinbrück), dla których „zdrada” Lafontaine’a i rozłam w partii jest doświadczeniem kluczowym, o szerokim obozie lewicowym nie ma co fantazjować.

Szukać trzeba zatem innych rozwiązań. Na dziś bardziej realnym scenariuszem jest koalicja SPD i Zielonych wzmocniona przez FDP. Ze względu na partyjne barwy takie rozwiązanie zwykło się nazywać w Niemczech „sojuszem światła drogowych” (czerwony, żółty, zielony). Aby taki sojusz doszedł do skutku, musiałyby jednak zostać spełnione dwa warunki wstępne. Po pierwsze FDP musi przekroczyć próg wyborczy (dziś ma 4 proc.). Po drugie „liberałowie” powinni wynaleźć się na nowo jako partia. Co to znaczy? Przez ostatnie kilkanaście lat FDP profilowało się mocno jako bastion ekonomicznych liberałów. Postulaty obniżenia podatków, deregulacji gospodarki i wzmocnienia pozycji biznesu były ich najważniejszymi (złośliwi twierdzą, że jednymi) hasłami. Trzeba przyznać, że w swoim czasie hasła okazywały się bardzo skuteczne i doprowadziły partię do największego sukcesu w jej historii (14 proc. głosów w wyborach 2009). Rychło jednak okazało się, że liberalny ekstremizm jest dobrym pomysłem wyłącznie dla partii opozycyjnej. Gdy FDP znalazło się w rządzie (i to

w warunkach kryzysu) nie było w stanie przeforsować żadnej ze swoich propozycji. Skończyło się dramatycznym spadkiem poparcia i koniecznością walki o polityczne przetrwanie. Paradoksalnie dzisiejszy „dołek” daje jednak liberałom szansę ponownych narodzin. Zwłaszcza, że główni architekci kursu na liberalizm ekonomiczny (na czele z byłym szefem partii Guido Westerwellem) już jakiś czas temu oddali partyjne stery. Można sobie więc wyobrazić sytuację, w której FDP nawiązuje raczej do swojego profilu partii wolnościowej (w sensie obywatelskim), który prezentowała w latach 70. współzrządzając Niemcami u boku... SPD. Pewne ruchy w tym kierunku widać było na przykład w czasie niedawnego sporu o prawa autorskie i układ ACTA. To właśnie opór FDP sprawił wówczas, że Niemcy dokumentu nie podpisali. Takie odnowione FDP z liderami pokroju młodego Christiana Lindnera (33 lata), czy największego wewnątrzpartyjnego krytyka poprzedniej partyjnej wierchuszki Wolfganga Kubickiego, nie miałyby pewnie większych problemów z zawiązaniem koalicji światła drogowych.

Lustrzanym odbiciem tego rozwiązania jest tzw. koalicja jamajska CDU-FDP-Zieloni (nazwana tak znów od partyjnych barw przypominających razem flagę ojczyzny Boba Marleya). To pomysł opierający się na założeniu, że Zieloni od dawna nie są już partią lewackich rebeliantów, szalonych ekologów i zwolenników hasła, że kto śpi dwa razy z tą samą osobą, jest już zgniłym burżujem. W rzeczywistości sytuacja wygląda dokładnie odwrotnie. Zieloni to dziś prawdopodobnie najbardziej mieszczańska partia ze wszystkich niemieckich ugrupowań. Oczywiście reprezentująca nowe mieszczaństwo, które wyemancypowało się spod wpływu tradycyjnych instytucji, takich jak kościół czy rodzina. Zieloni stawiają na samorealizację. Są spełnieni zawodowo i z reguły bardziej zamożni niż stronnicy innych partii. Mają oczywiście kilka sztandarowych haseł wokół których zbudowana jest partyjna tożsamość (np. ekologię, czy równouprawnienie kobiet i mężczyzn), ale akurat większość z tych haseł zostało w międzyczasie zaakceptowanych przez gros pozostałych partii. Na czele z CDU Angeli Merkel. Według politologów obie partie konkurują wręcz o tego samego wyborcę. Zwłaszcza w wielkich miastach (pokazały to niedawne wybory na burmistrza Stuttgartu, które wygrał Zielony Fritz Kuhn). A jeśli ta diagnoza jest prawdziwa, to właściwie dlaczego Zieloni nie mieliby otworzyć się na alians z „czarnymi”? Już choćby tylko po to, by postraszyć SPD, które też przecież nie wyklucza powyborczego flirtu



z chadecją. Pomysł Jamajki, lub po prostu koalicji CDU-Zieloni (na wypadek gdy FDP nie wchodzi do parlamentu) ma jednak dwa słabe punkty. Pierwszy to otwarta niechęć wobec tego, prezentowana przez sporą część partyjnej bazy (i liderów). To sytuacja podobna do niechęci na linii SPD-Lewica. Dla Zielonych chadecja zbyt długo była po prostu głównym wrogiem, albo lepiej symbolem obciachu. Orędownikiem tradycyjnego modelu rodziny w którym kobieta stoi przy garnkach i wychowuje dzieci, a w niedzielę idzie u boku męża do kościoła. A do wrogów człowiek przywiązuje się jeszcze łatwiej, niż do przyjaciół. I dlatego pomimo zmian w samym CDU wielu Zielonych odczuwa wobec chadecji ciągle spory dystans. Jest jeszcze drugi powód, który utrudnia współpracę. To negatywne doświadczenia takich aliansów na poziomie landowym. Czarnozielona koalicja istniała na przykład w Hamburgu (2008-2011). Ale był to czas wspomniany przez obie strony jak najgorzej. Ciągłe kłótnie i ewidentny brak zaufania skończył się wyjściem Zielonych (bez ostrzeżenia) z rządu. I nowymi wyborami, które okazały się dla CDU katastrofą. Obie partie mocno flirtowały też w Badenii-Wirtembergii. Znow zwycięzcą okazali się Zieloni, którzy w wyborach z 2011 roku zostali największą partią w Landtagu i po raz pierwszy w historii Niemiec wystawili własnego regionalnego premiera. Oczywiście w koalicji z SPD, a nie z CDU. Sama partia jest podzielona w sprawie dylematu SPD czy CDU. Zarówno szefowa partii (wybrana właśnie na kolejną kadencję) Claudia Roth, jak i desygnowany przez partię na kandydata na kanclerza Jürgen Trittin, zdecydowanie wykluczają możliwość kooperacji z chadecjami. Już jednak dużo cieplej o tym pomysle wypowiadała się w przeszłości Katrin Goering-Eckard, nominowana właśnie na współkandydatkę na kanclerza (u Zielonych na najwyższych stanowiskach działa płciowy parytet, więc kandydat na kanclerza jest ciałem dwuosobowym).

Jakby tego było mało całą koalicyjną arytmetykę „psują” jeszcze Piraci. Partia z ogromnym potencjałem (ma zwolenników we wszystkich klasach), ale zupełnie nowa i mocno anarchizująca, która zapowiada, że może współtrządzić z każdym. I to najlepiej jednocześnie tworząc kompletnie nieznaną we współczesnej demokracji lotną koalicję. Pomysł ciekawy, ale na razie zbyt księżycowy, by można go w praktyce zrealizować

Świadome tych wszystkich komplikacji partie, będą musiały w nadchodzącej kampanii zmierzyć się z kilkoma

podstawowymi wyzwaniami. Warto przyrzeć się na koniec niemieckiej polityce również przez ten filtr. Pierwszym i największym wyzwaniem jest bez wątpienia przyszłość Europy, a zwłaszcza będącej sercem dzisiejszej Unii integracji walutowej. To sytuacja nowa. Zazwyczaj jest bowiem tak, że dynamikę kampanii i los wyborów wyznacza raczej polityka wewnętrzna. Jednak przynajmniej od dwóch lat nie ulega najmniejszej wątpliwości, że strefa euro przeżywa największy kryzys w swojej historii. Grecja w praktyce już zbankrutowała (bankrutem państwa jest każda zmiana warunków spłaty zadłużenia zagranicznego, co nastąpiło w roku 2012) i wiadomo, że na unijnej kropłowce pozostanie co najmniej przez dekadę. O pomoc finansową poprosiły również Irlandia, Portugalia, Hiszpania i Cypr. Blisko są Włochy. Na glinianych nogach stoi nawet budżet Francji. A Niemcy, jako największa gospodarka UE (która na dodatek przeszła przez obecny kryzys szybko i w miarę bezboleśnie) na ratowanie unijnych partnerów będzie musiała wyłożyć najwięcej. Jak dotąd żadna z głównych niemieckich partii nie podważa dogmatu, że strefę euro trzeba za wszelką cenę chronić. Zarówno CDU, jak i SPD są świadome, jak mocno niemiecka gospodarka jest z resztą Unii (a z eurolandem w szczególności) powiązana na dobre i na złe. Chodzi tu o związki sektora finansowego (każdy duży niemiecki bank ma papiery dłużne wydawane przez władze publiczne i prywatny biznes krajów południa Europy) oraz o więzi handlowe (do Unii trafia większość niemieckiego eksportu). Obie partie wierzą też w efekt domina głośzący, że zostawienie samemu sobie kóregokolwiek z członków strefy euro, zaowocuje utratą zaufania rynków finansowych do kolejnych, a w końcu również samych Niemiec. Votum separatum wobec tego konsensu zgłaszają jedynie współkoalicjanci Merkel, czyli bawarska CSU i FDP. Na razie wszystko pozostaje jednak pod kontrolą, a kanclerz zawsze w decydującym momencie zbiera większość potrzebną do przeforsowania swojej woli. Kolejny punkt łączący chadecję i socjaldemokrację to przekonanie o konieczności równoważenia budżetów narodowych. Tak, jak robią to u siebie w kraju sami Niemcy (w tym roku deficyt jest już w zgodzie z kryteriami z Maastricht, około roku 2014 budżet ma być już wręcz zrównoważony). Merkel i Steinbrück wierzą, że nie ma innej drogi wyjścia z kryzysu niż oszczędności.

Co więc dzieli obie wielkie partie ludowe w temacie Europy? Niezbyt wiele. Owszem różnice są od miesięcy akcentowane. Złuszczają przez SPD, które jako pierwsze połapało się,



że w obliczu zbliżających się wyborów musi zaprezentować wizję przyszłości Europy odmienną od czytelnego, merklowskiego obrazu „oszczędnej szwabskiej gospodyni, która wie, że nie można wydawać więcej niż się zarabia”. Od początku 2012 socjaldemokraci zaczęli więc lansować tezę o tym, że południa Europy nie można tylko okładać kijem nakazując mu reformy i oszczędności. Trzeba też pokazać marchewkę. Szefer partii Sigmar Gabriel poparł postulat nowego socjalistycznego prezydenta Francji Francois Hollande’a, by Europa uzupełniła pakt fiskalny o pakt na rzecz wzrostu, zakładający przeznaczenie więcej środków na inwestycje. Pomysł natychmiast podchwyciła Merkel, twierdząc w swoim stylu, że jedno nie wyklucza drugiego. I nawet pojechała do Grecji i Portugalii sygnalizować, że i jej bliska jest figura dobrej cioci, niż nieprzejednanej żelaznej damy. Podobnie jest ze zgłoszonymi przez Peera Steinbrücka propozycjami reformy europejskiego sektora finansowego. Na przykład poprzez wprowadzenie podatku bankowego. Tak, jak gdyby obóz Merkel nie pracował nad podobnym rozwiązaniem od wielu miesięcy!

Bliźniaczo wyglądają linie sporu w polityce wewnętrznej. Oczywiście można znaleźć pojedyncze sprawy, w których chadecja i lewica mają zdanie odmienne o 180 stopni. Tak jak na przykład kwestia przeforsowanego na początku listopada zasiłku opiekuńczego dla rodziców dwu i trzylatków, którzy nie zdecydowali się posłać swoich pociech do przedszkola (do tej pory nie dostawali nic). Projekt wymyśliłi tradycjoniści z CSU, którzy uważają, że dziecko we wczesnej fazie życia najlepiej rozwija się pod czujnym okiem matki. Obóz progresywny widzi w rozwiązaniu premię za stanie przy garnkach i opóźnianie powrotu matek na rynek pracy. Takie sprawy, na tle których można się pięknie zdystansować od konkurenta będą pewnie wyciąganie w czasie kampanii na pierwszy plan. Ale tak naprawdę to raczej detale. Oczywiście ważne, bo to konkrety stanowią o dobrej polityce. Tym bardziej, że publicystyka posługuje się uogólnieniami, żywi się więc raczej wielkimi ideowymi sporami. A tych sporów w Niemczech nie ma. Od czasów schroederowskiej Agendy 2010, nie dyskutuje się na przykład o przyszłości państwa opiekuńczego. Oba obozy uważają, że Sozialstaat należy chronić nie zapominając o zrównoważonym budżecie. Takich ataków, jakie przypuszczali na nie jeszcze kilka lat temu Guido Westerwelle czy filozof Peter Sloterdijk prędko nie będzie. Nie wygląda zresztą na to, by miały one większy sens.

Swój potencjał dzielenia straciła nawet... energetyka atomowa. Czyli temat, który potrafił poróżnić Niemców bez mała tak, jak Polaków stosunek do okrągłego stołu, albo lustracji. Aż do roku 2011 role były podzielone modelowo. Lewica chciała elektrownie jądrowe (jest ich w Niemczech kilkanaście) stopniowo zamykać. Chadecja odgrywała rolę realistów, którzy są za ich utrzymaniem do czasu, gdy naukowcy nie znajdą taniej i wiarygodnej alternatywy. Wtedy nadeszła katastrofa w Fukushima, w Niemczech odżyły antyatomowe obawy i Merkel razem ze swoim rządem była w obozie przeciwników atomu. Sam słyszałem jak w czasie wizyty w Warszawie wicekanclerz Philip Roesler (FDP) tłumaczył, że to najnaturalniejsza zmiana na świecie. „Po prostu zobaczyliśmy, jaka to niebezpieczna zabawa więc zmieniliśmy zdanie” – mówił.

Co zdecyduje w takim razie o sukcesie wyborczym jesienią 2013? Pewnie to, co zwykle w polityce, czyli bieżąca dynamika wydarzeń. Czy recesja w strefie euro będzie się pogłębiać? Czy merkelowskie zarządzanie kryzysowe w Europie będzie przeprowadzane sprawnie? Jakie długofalowe rozwiązania dla Europy zostaną zaproponowane wiosną, gdy Unia zakończy już spór o kolejną perspektywę budżetową, która na chwilę przyćmiła ostatnio problemy strefy euro? Czy niemiecka gospodarka zdoła utrzymać przyzwoite (jak na obecne warunki) tempo wzrostu i niskie bezrobocie? To pytania podstawowe. Choć zapewne wydarzy się coś jeszcze. Jakiś nieoczekiwany czynnik, który wprowadzi na scenę nową dynamikę. Jak słynna powódź w 2002 (gdy Schroeder na ostatniej prostej pokonał Stoibera). Co to będzie? Najpiękniejsze w tego typu politycznych widowiskach jest to, że jeszcze tego... nie wiemy. ♦♦♦

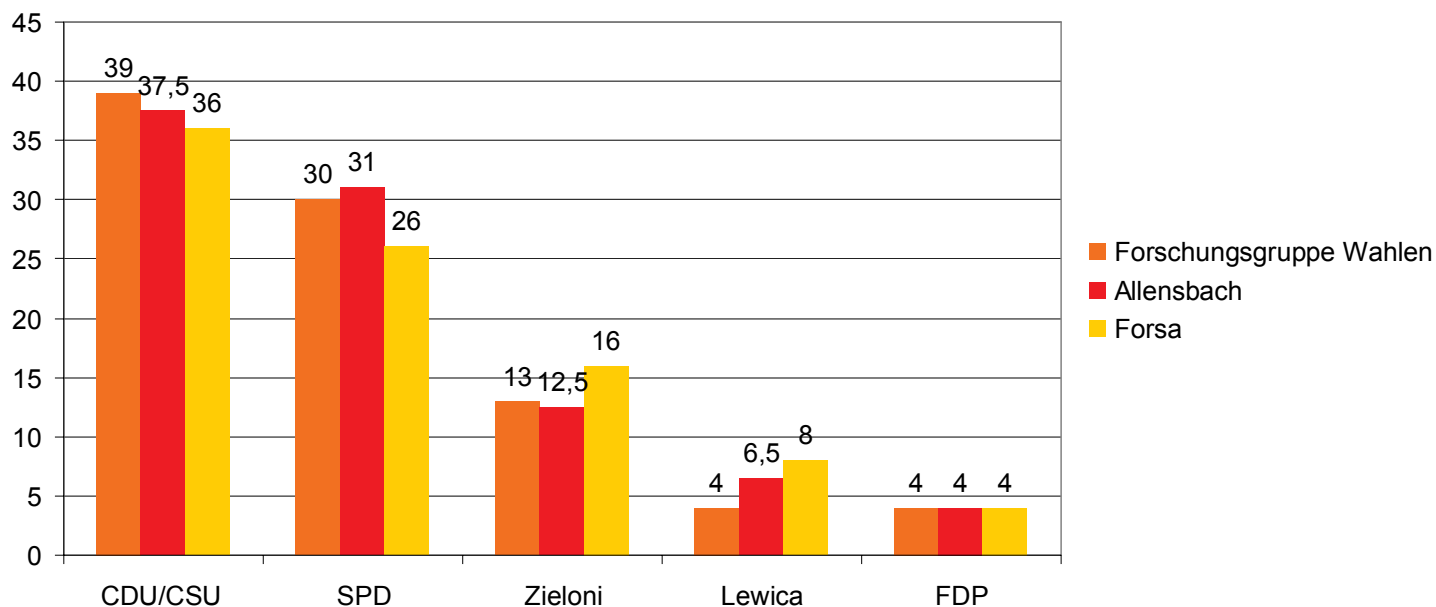


Rafał Woś – dziennikarz i publicysta
„Dziennika Gazety Prawnej”



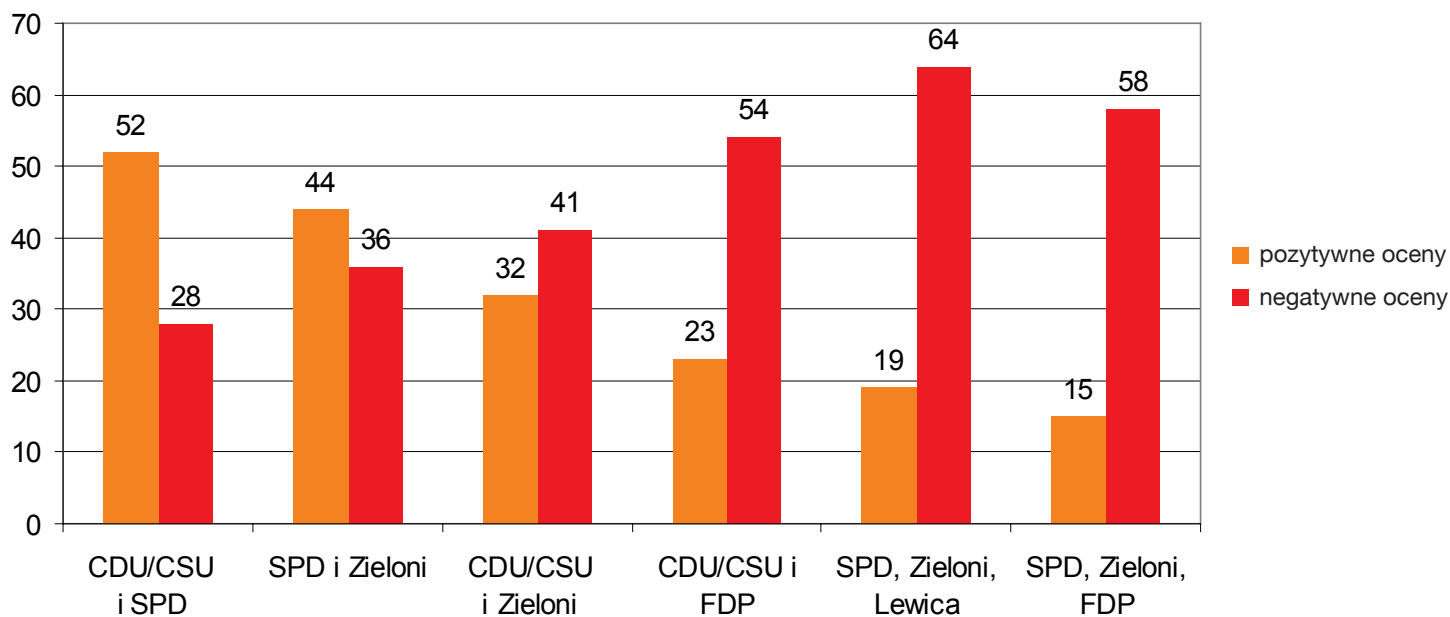
Statystyki

Która partia wygrałaby wybory do Bundestagu, gdyby odbyły się one w listopadzie 2012 roku?



Źródło: IfD Allensbach, TNS Emnid, Forsa, Forschungsgruppe Wahlen, GMS, Infratest dimap; 16.11.2012–25.11.2012

Opinie na temat możliwych koalicji po wyborach do Bundestagu w 2013 roku

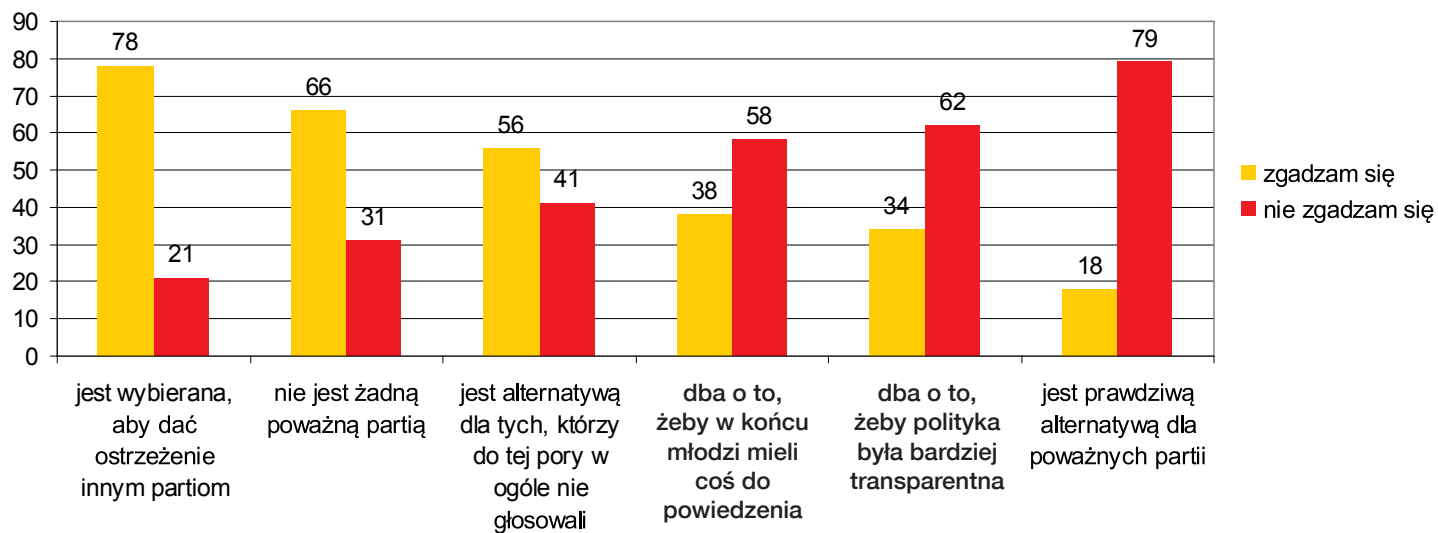


Źródło: Forschungsgruppe Wahlen; 13.11.2012–15.11.2012



Statystyki

Opinie na temat Partii Piratów



Źródło: Infratest dimap; 05.11.2012–06.11.2012



Kalendarium

27.10.2012 W Dreźnie w wieku 86 lat zmarł Hans Werner Henze. Henze jest jednym z najlepiej rozpoznawanych niemieckich kompozytorów współczesnych. Tworzył zarówno utwory kameralne, symfoniczne, balety i opery, jak również muzykę do filmów – między innymi Volkera Schloendorffa. Na jego styl silnie oddziaływała muzyka romantyczna, jak również muzyczny naturalizm. Często nazywany był wręcz uczniem Rossiniego. Henze był dyrektorem artystycznym licznych festiwali i dni muzyki, jak również dyrektorem artystycznym Deutsches Theater w Konstancji oraz baletu w Hessisches Staatstheater w Wiesbaden.

30.10.2012 W Berlinie odbyła się konferencja poświęcona osobie arcybiskupa Alfonsa Nossola, związana z 80. rocznicą jego urodzin. Zdaniem Hansa-Gerta Poetteringa, mało kto może się pochwalić takim dorobkiem życia na rzecz pojednania polsko-niemieckiego. „Alfons Nossol jest prawdziwym budowniczym mostów pomiędzy narodami i wyznaniem.” Zdaniem byłego przewodniczącego Parlamentu Europejskiego, a obecnie przewodniczącym Fundacji Konrada Adenauera, Polska i Niemcy zawdzięczają właśnie biskupowi Nossolowi początek swojej wspólnej drogi ku pojednaniu. Rzeczywiście, to Alfons Nossol był inicjatorem Mszy Pojednania z udziałem kanclerza Helmuta Kohla i premiera Tadeusza Mazowieckiego, która odbyła się w 1989 roku w Krzyżowej.

03.11.2012 Niemiecki minister obrony, Thomas de Maiziere, opowiedział się za pomysłem przedłużenia misji niemieckich żołnierzy w Afganistanie, którzy – zdaniem ministra – zajęliby się głównie kwestiami szkolenia żołnierzy i policjantów afgańskich. Thomas de Maiziere udzielając wywiadu dziennikowi Süddeutsche Zeitung zauważył, że potrzebne jest w tej sprawie szerokie porozumienie powyżej linii podziałów pomiędzy niemieckimi partiami politycznymi. Podkreślił on, że „(...) [niemieccy żołnierze nie mogą] tam pozostać w nieskończoność, ale nie możemy też z dnia na dzień wycofać się z tego kraju”.

03.11.2012 Magazyn „Fokus”, powołując się na własne informacje wyliczył, że desygnowany kandydat SPD na kanclerza, Peer Steinbrueck zarobił w tej kadencji dodatkowo aż dwa miliony euro. Wśród dochodów, obok wynagrodzenia za sprawowanie funkcji deputowanego do Bundestagu, Steinbrueck zarobił między innymi na wygłaszanych przez siebie wykładach oraz na swoich książkach. Kolejne pozycje w jego zarobkach stanowią honoraria za zasiadanie w radach nadzorczych różnych spółek. Partyni koledzy Steinbruecka z lekkim zażenowaniem udzielali komentarzy w tej sprawie. Jeden z polityków SPD zauważył, że „Chodzi o wysokie kwoty. Jest to dla nas przykre, że SPD, partia sprawiedliwości społecznej, musi się zajmować takimi sprawami”.



Kalendarium

07.11.2012 Ekonomiczni doradcy niemieckiego rządu ocenili, że w 2013 roku PKB Niemiec wzrośnie jedynie o 0,8 proc. Równocześnie eksperci z tak zwanej grupy mędrców skrytykowali rządowe plany zwiększenia różnorodnych świadczeń finansowych dla obywateli, które mogą obciążyć budżet kwotą aż 3 miliardów euro – wśród świadczeń, których wprowadzenie zapowiada rząd, znajdują się między innymi zasiłek dla osób opiekujących się dziećmi w domach, zlikwidowanie kwartalnej opłaty za wizytę u lekarzy czy dofinansowanie emerytur dla osób najmniej zarabiających. Zdaniem zarówno ekspertów jak i opozycji, kroki te podyktowane są przede wszystkim zbliżającymi się wyborami parlamentarnymi.

Doradcy rządu opowiadają się również za zdecydowaną konsolidacją wydatków budżetowych oraz ograniczeniem subsydiów, szczególnie na cele społeczne. Równocześnie grupa mędrców za największe zagrożenie dla niemieckiej gospodarki uznała niestabilną sytuację w strefie euro, która z jednej strony stanowi obciążenie dla niemieckiego budżetu, a z drugiej nie pozwala na sporządzanie dalekosiężnych planów finansowych.

08.11.2012 Kanclerz Angela Merkel udała się z wizytą do Wielkiej Brytanii. Tam spotkała się między innymi z premierem, Davidem Cameronem, z którym w czasie roboczej kolacji omawiała sprawy związane z zaplanowanym na 22 i 23 listopada szczytem w Brukseli. Tematem rozmów był przede wszystkim budżet Unii Europejskiej na lata 2014–2020, wobec którego Wielka Brytania wyraża szereg wątpliwości. Obecnie bowiem Londyn w niespotykanej dotąd skali dystansuje się wobec pomysłów unijnych, a nastroje antyunijne znowu zyskują w Wielkiej Brytanii na znaczeniu. Przez ekspertów wizyta Merkel w Londynie nazywana jest ofensywą uśmiechów, ponieważ to właśnie od Angeli Merkel zależy, czy premier Cameron będzie skłonny do dalszych negocjacji i rozmów.

13.11.2012 Frankfurcki dziennik „Frankfurter Rundschau”, ukazujący się od 1945 roku ogłosił upadłość. Ten lewicowo-liberalny dziennik, zatrudniający w swojej redakcji blisko 500 osób, na trwałe wpisał się już w regionalny rynek prasy. Jak podkreślają właściciele dziennika, dom medialny M.DuMont Schauberg oraz holding medialny DDVG, kondycja finansowa dziennika jest na tyle zła, że ekonomicznie nieopłacalne jest jego dalsze utrzymywanie na rynku prasy. O zbliżającym się końcu dziennika świadczyć może choćby fakt, iż w ostatnich latach nakład gazety spadł ze 190 tysięcy (w 2001 roku) do niecałych 118 tysięcy w 2012 roku. Mniejszy nakład przełożył się również na mniejsze wpływy z publikowanych na łamach dziennika reklam.

14.11.2012 Tematyka nowego budżetu Unii Europejskiej była głównym tematem polsko-niemieckich konsultacji międzyrządowych w Berlinie. Kanclerz Merkel wykazała daleko idącą zrozumiałość wobec polskich postulatów dotyczących nowych ram finansowych Unii Europejskiej. Zauważyła jednak, że polska strona pod uwagę powinna



Kalendarium

brać trudną sytuację gospodarczą największych płatników netto oraz zdecydowany sprzeciw Wielkiej Brytanii wobec realizowania budżetu, który postuluje Polska. Tymczasem Donald Tusk, komentując atmosferę rozmów powiedział, że jest umiarkowanym optymistą i widzi możliwość osiągnięcia konsensusu w kwestiach finansowych.

Pozostałymi tematami poruszonymi w Berlinie była między innymi kwestia połączeń kolejowych między Polską i Niemcami. Kwestia ta była szeroko komentowana zarówno przez polskie media jak i polskich dyplomatów – chodzi bowiem o pasywność strony niemieckiej w sprawie modernizacji szlaków kolejowych na polsko-niemieckim pograniczu, przez co wydłużony jest czas podróży między Warszawą i miastami zachodniej Polski a Berlinem.

Eksperti komentując polsko-niemieckie konsultacje rządowe podkreślają, że jakkolwiek panuje doskonała atmosfera pomiędzy polskimi i niemieckimi politykami, to w żadnym stopniu nie przekłada się to na realizację ważnych dla Polski projektów i inicjatyw. Równocześnie kluczowymi dla współpracy bilateralnej będą negocjacje nad nowym budżetem Unii Europejskiej. Polacy liczą bowiem na Niemcy i ich poparcie dla polskich postulatów.

14.11.2012 W Berlinie, w ramach polsko-niemieckich międzyrządowych konsultacji, ministrowie spraw wewnętrznych, Jacek Cichocki i Hans-Peter Friedrich uzgodnili nowy program wymiany policjantów, dzięki któremu wdrożone zostaną nowe programy walki z przestępczością zorganizowaną po obu stronach granicy. Zdaniem obu polityków, dzięki zrozumieniu specyfiki pracy po obu stronach Odry, jak również dzięki zapoznaniu się z metodami działań operacyjnych policji obu krajów, znacznie wzrosnie efektywność walki z przestępczością, szczególnie z plagą kradzieży samochodów i maszyn rolniczych. Jak podkreślił także niemiecki minister, „(...)Szczególnie w przypadku zwalczania przestępczości zorganizowanej ważne jest, aby znać osoby, z którymi się wspólnie pracuje, i mieć do nich zaufanie.”

16.11.2012 Angela Merkel spotkała się w Moskwie z prezydentem Władimirem Putinem w ramach niemiecko-rosyjskiego szczytu, a następnie oboje wzięli udział w szczycie „Dialogu Petersburskiego”. Równocześnie odbyły się niemiecko-rosyjskie konsultacje rządowe. Wśród tematów rozmów znalazły się problemy współpracy gospodarczej, w szczególności kwestie energetyczne, sytuacja polityczna i gospodarcza w strefie euro oraz przyszłoroczne przewodnictwo Rosji w G-20. Wśród tematów globalnych poruszono kwestie odrodzonego na nowo sporu izraelsko-palestyńskiego, kwestie wojny domowej w Syrii oraz nuklearnych aspiracji Iranu. Jakkolwiek media podkreślają pozytywne, choć pełne rezerwy rozmowy pomiędzy Putinem i Merkel, wskazywano na daleko posuniętą powściągliwość i swoistą nieufność. „Berliner Zeitung” zauważa, że „W stosunkach niemiecko-rosyjskich panuje



Kalendarium

aktualnie swego rodzaju bezradność, i nie bardzo wiadomo co ze sobą nawzajem poczują. Najlepiej więc, kiedy nazwie się sprawy po imieniu, ciesząc się, że stosunki są tak zażyłe, że w przyszłości będzie je można lepiej wykorzystać”.

17.11.2012 Claudia Roth została ponownie wybrana na szefową partii Zielonych. Zgodnie z obowiązującą w partii politykę parytetu płci, funkcje tę sprawować będzie wspólnie z Cemem Oezdemirem. Co ciekawe w niedawnym głosowaniu, w którym członkowie Zielonych wybierali kandydatów na kanclerza przed przyszłorocznymi wyborami, Claudia Roth przegrała, zyskując jedną czwartą głosów. Wyprzedzili ją wiceszefowa Bundestagu Katrin Goering-Eckardt i szef klubu parlamentarnego Juergen Trittin. W czasie zjazdu partii przyjęte zostały również postulaty, które staną się trzonem planu wyborczego w wyborach parlamentarnych w 2013 roku. Przewidziano podniesienie najwyższej stawki podatku od wynagrodzeń o 7 punktów procentowych (z 42 do 49 procent) dla osób, które mogą pochwalić się rocznym dochodem ponad 80 tysięcy euro. Inny z punktów, również związany z polityką podatkową przewiduje dodatkowe podatki dla najbogatszych obywateli – dzięki czemu budżet Niemiec zyska 10 mld euro rocznie.



Biuletyn Niemiecki

- ♦ analizuje wybrane procesy polityczne, gospodarcze, społeczne i kulturowe mające istotny wpływ na zmiany w Niemczech
- ♦ dostarcza rzetelnych analiz polskojęzycznym czytelnikom sporządzonych przez młodsze pokolenie analityków i ekspertów
- ♦ zaprasza do dyskusji na tematy związane z Niemcami, Polską i stosunkami polsko-niemieckimi w Europie
- ♦ kierowany jest do osób zainteresowanych sprawami niemieckimi i relacjami polsko-niemieckimi na różnych płaszczyznach zawodowych i osobistych (dziennikarze, eksperci, urzędnicy administracji centralnej i lokalnej, dyplomaci, studenci itd.)
- ♦ udostępniany jest raz w miesiącu i rozsyłany drogą elektroniczną w formie PDF
- ♦ wydawany jest przez Centrum Stosunków Międzynarodowych i Fundację Współpracy Polsko-Niemieckiej

Centrum Stosunków Międzynarodowych (CSM)

jest fundacją – niezależnym, pozarządowym ośrodkiem analitycznym, zajmującym się polską polityką zagraniczną i najważniejszymi dla Polski problemami polityki międzynarodowej. W tym celu CSM prowadzi projekty badawcze, organizuje liczne konferencje i seminaria, przygotowuje raporty i analizy, publikuje artykuły i książki.

www.csm.org.pl

Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej (FWPN)

od 1991 roku udostępnia środki na projekty, a tym samym umożliwia zarówno polskim, jak i niemieckim partnerom realizację wspólnych przedsięwzięć. Priorytetowymi celami FWPN są projekty partnerskie realizowane na płaszczyźnie samorządowej i zacieśnienie współpracy naukowej. Poza tym fundacja zajmuje się współpracą kulturalną i wszelkimi aspektami wymiany informacji służącej pogłębieniu stanu wiedzy i jakości doniesień medialnych na temat kraju sąsiada.

www.fwpn.org.pl

Redakcja: dr Waldemar Czachur, Paul-Richard Gromnitza

ISSN: 2081-5220

Kontakt: dr Waldemar Czachur

Centrum Stosunków Międzynarodowych
ul. Emilii Plater 25
00-688 Warszawa
e-mail: czachur@csm.org.pl



CENTRUM STOSUNKÓW MIĘDZYNARODOWYCH
CENTER FOR INTERNATIONAL RELATIONS

Centrum Stosunków Międzynarodowych
ul. Emilii Plater 25
00-688 Warszawa

© Centrum Stosunków Międzynarodowych,
Fundacja Współpracy Polsko-Niemieckiej

Opinie wyrażane w Biuletynie Niemieckim są osobistym stanowiskiem autora danej analizy.



FUNDACJA WSPÓŁPRACY
POLSKO-NIEMIECKIEJ
STIFTUNG
FÜR DEUTSCH-POLNISCHE
ZUSAMMENARBEIT

Wszelkie prawa zastrzeżone